

Historia mojego powołania zaczęła się prawdopodobnie na Jasnej Górze, gdzie rodzice, po dziesięciu latach bezskutecznych starań o potomstwo zwrócili się z błaganiami o pomoc. I zostali wysłuchani. Nie wiem, co wtedy obiecali Matce Bożej. Wiem tylko, że Mama zostawiła tam swój pierścionek, a potem trafili do dobrej lekarki. Po miesiącu skutecznego leczenia rodzice cieszyli się długo oczekiwaną wiadomością, że będą mieć dzieciątko, a potem kolejne i kolejne.

I tu kończy się cudowna historia a zaczyna zwykle, codzienne życie. Po moich narodzinach walka o każdy kolejny dzień mojego życia i tak przez 3 lata. Wygrali tę walkę na kolanach.

W mojej bardzo religijnej rodzinie modliliśmy się co wieczór wspólnie, jak było to tylko możliwe codziennie byliśmy na Mszy Św. Kiedy dorastałam, a ktoś pytał mnie, co będę robić w życiu, w którą stronę pójdę odpowiadałam bez zastanowienia, że będę siostrą zakonną. Nigdy co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Ktoś zapytał: skąd ta pewność? Nie wiem do dziś. Nie wydarzyło się nic spektakularnego, nie przemówił do mnie Jezus tak wprost, ani przez żadnego człowieka, ale wiem jedno, że taka pewność znikąd się nie bierze, że musi pochodzić od Ducha Św.

Dorastałam. Rodzice mawiali do znajomych, że może z tego wyrosnę, że jeszcze wszystko się okaże. Mieli rację. Okazało się, że zdania nie zmieniłam i od 1997 roku jestem w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia NMP. Znow ktoś zapytał: czemu właśnie to Zgromadzenie? Nie wiem. Może dlatego, że w mojej rodzinnej parafii pracowały właśnie Siostry Służebniczki, a innego zgromadzenia nie znałam, tu jeździłam na rekolekcje i dni skupienia. A może dlatego, że byłam tego pewna, że to jest właśnie to Zgromadzenie, w którym mam służyć Bogu moją pracą i modlitwą. A jak człowiek jest pewny to czego jeszcze szukać?

Rozpoczęłam formację początkową pod okiem s. Mistrzynie: 8 m-cy postulatu, 2 lata nowicjatu a potem pierwsze śluby i kolejne ponowienia. Jeśli ktoś pomyśli, że było łatwo, to się pomyli. Jedno pozostawało niezmiennie, mogło bywać momentami bardzo ciężko, ale zawsze ilekroć zwracałam się do Jezusa z rozpaczliwą prośbą o pomoc wracała moja niezmienna pewność, że jest blisko i że razem pokonamy wszystko. I tak jest do dziś. Jestem 9 lat po złożeniu ślubów wieczystych.

Półtora roku temu nagle, we śnie odeszła moja najmłodsza siostra. Nie zdążyłam się dobrze uporać z tą stratą, kiedy w październiku ubiegłego roku ciężko zachorowała moja Mama. Tydzień czasu, może trochę dłużej zajęło mi oswojenie się z tą myślą. Ile łez, bólu i wołania o ratunek, o cud wtedy popłynęło. Nie zdarzył się cud uzdrowienia. Wśród tamtej burzy jak światło w tunelu przyszły mi na myśl dobrze znane słowa z proroka Jeremiasza: „Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie mam co do was. Zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość jakiej oczekujecie.” (Jr 29, 11)

I znow, jak zawsze wróciła pewność, że nie ma dla mnie innej drogi jak tylko ta, droga ufności, bezgranicznego zawierzenia Temu, który pierwszy mnie wybrał i postanowił posłużyć się mną by zanieść Go tym, do których mnie pośle. Czemu właśnie mnie? To już Jego tajemnica. O odpowiedź na to pytanie będę Go mogła zapytać dopiero, gdy kiedyś stanę przed Nim twarzą w twarz. Wtedy wszystko będzie jasne i znow będę pewna (oby), że dobrze przeżyłam swoje życie.

O Pani moja, o Matko moja
pamiętaj, że jestem twoja
więc mnie broń i strzeż

jako rzeczy i własności swojej. W tej krótkiej modlitwie zawiera się całe moje życie.

s. M. Franciszka s. M.